

(Prześladowanie Unii w caracie. — Kojalowicz w sprawie ruskiej. — Przedlitawskie sprawy parlamentarne. — Projekt pragmatyki służbowej dla urzędników.)

Telegram doniósł o audjencji udzielonej przez papieża p. Giersowi, ministrowi spraw zagranicznych rządu moskiewskiego. Nie ulega wątpliwości, że minister moskiewski upewni papieża o jak najlepszych chęciach Moskwy tak dla katolicyzmu, jak i dla Polaków. Powoła się może nawet na wrócenie z wygnania niektórych księży. Przetranslokowanie z Rewla do Odessy prałata Kruszyńskiego lub z Perny do Połocka biskupa Borawskiego, starca steranego wiekiem i długoletniemu przesładowaniem przedajne organa prasy europejskiej uważać zechcą za akt carskiego miłosierdzia. Łaski carskie przy świetle krytyki wyglądają inaczej. W caracie ani na korzyść katolicyzmu, ani narodowości naszej nie tylko nie polepszyło się, lecz przeciwnie, pogorszyło się. Wrzeczome ustępstwa są zrobione w celu przedmanipacji opinii publicznej. Objawy wrzeczomej łaski carskiej usłużna prasa zagraniczna podnosi i potęguje.

Ustanowienie katedry polskiej w uniwersytecie warszawskim roztrąbiono na wszystkie strony świata. O gwałcie dokonanym na sumieniu narodu, o tem naigrzaniu się z jego uczuć narodowych przez zamianowanie profesorem Wierzbowskiego, z zastrzeżeniem, że wykład się będzie prowadził po moskiewsku, prasa milczy. Doniesienie *Głosu* o powrocie zesłanych unitów do ognisk rodzinnych zostało powtórzono przez dzienniki zagraniczne, lecz nie czytaliśmy w nich nawet i wzmianki, że była to po prostu kaczka dziennikarska. Rozporządzenie o chrztach i pogrzebach unitów i oddanie spraw unitów do zawiadywania chełmskiemu konsystorjum i synodowi pogorszyło jeszcze sytuację. Kozwiazanie sprawy unitkiej w duchu sprawiedliwości przez popów prawosławnych jest rzeczą niemożliwą. Jeżeli dawniej unicy mogli przynajmniej zanosić skargę na władze miejscowe i domagać się sprawiedliwości, dziś te im odjęto. Niedawno dwie włócianki z radzyńskiego powiatu, Bartoszowa z Krzycicy Bohuszowa z Przygaliń, jak nam donoszą, udawały się z prośbą do Albedyńskiego, Albedyński odesłał je do konsystorjum w Chełmie, dodając, że sprawami unitkami wobec rozporządzenia władzy wyższej nie może zajmować się.

Gubernator zaś Chersoński z rozporządzenia wyższej władzy proponował unitom przesiedlenie się do Syberji, gdzie rząd nada im ziemię. Ogłaszając o tej nowiej łasce rządu ojcowskiego, gubernator w kolorach jaskrawych malował im dobrobyt do jakiego dojdą, jeżeli zgodzą się na propozycję.

Z Petersburga że źródeł najwiarygodniejszych otrzymujemy wiadomość, że powrót z wygnania księży zawarowany zgodzeniem się ich na miewanie kazań po moskiewsku i odprawianie nabożeństwa dodatkowego w tym języku. Potwierdzenie tej wiadomości otrzymujemy w listach z niektórych miejscowości caratu, gdzie zostają księża na wygnaniu. Gubernatorowie wzywali ich do siebie, proponując księżom wysłanym z Królestwa przyjęcie parafji na Litwie i Rusi z warunkiem zgodzenia się na miewanie kazań po moskiewsku.

Dotychczas wedle naszych relacji, ani jeden ksiądz nie zgodził się na te warunki. W liczbie jednakże znekanych i upadłych na duchu może znaleźć się kilka osobistości, które zgodzą się na propozycję rządowe. Żydowski-liberalne dziennikarstwo będzie stawiało dobrodziejstwa carskie, prasa moskiewska roztrąbi je na wszystkie strony świata, a dzienniki w rodzaju *Nowoje Wremia*, *Moskiewskie Wiedomości*, *Kijewskian* napadną na rząd za słabość względem nas i będą go ostrzegwały przed „polską intrygą”. I dzieje się to wówczas, kiedy rząd moskiewski myśli o przeprowadzeniu układów z Rzymem. Jesteśmy zdania, że przy obecnym kierunku polityki wewnętrznej rządu moskiewskiego ugoda z Rzymem wyszłaby na szkodę kościoła i narodowości naszej.

W widokach rządu ani względem nas, ani kościoła, nie tylko nie zmieniło się, lecz, przeciwnie, przy znanych uposobieniach dzisiejszych kierowników nawy państwowej, możemy oczekiwać najnieprawdopodobniejszych i najdzikszych przesładowań. Ugoda zawarta z Rzymem na warunkach proponowanych przez Moskwę, stałaby się echem jak najboleśniejszym w sercach nieszczęśliwych braci naszych z za kordonu. Sankcja papieża gwałtu (na takich tylko warunkach możebna ugoda) dokonanej przez Moskwę na unitach podlaskich, zrobiłaby przewrót w uposobieniach tej nieszczęśliwej i wiernej tronowi papieżkiemu ludności i zastałaby może nie też wpływu i na galicyjskich Rusinów.

P. Kojalowicz, słynny polakożerca, zamieszka w *Cerkownym Wiestniku* (Gońcu kościelnym) artykuł w sprawie księdza Naumowicza, zdradzający kompletną nieznajomość stosunków galicyjskich, nieznajomość, która, jeżeli jest szczerą, a nie rozmyślnym tumanianiem moskiewskiej publiczności, to rzuca bardzo że światła na tutejszych moskalofiliów, bo pokazuje, jak posytając swe relacje do Petersburga, oszukują oni w nich swoich moskiewskich przyjaciół i protektorów.

W artykule tym wzywa p. Kojalowicz bogatych Moskali do składek na rzecz księdza Naumowicza, który od czasu, jak odebrano mu probostwo, jest, według informacji p. Kojalowicza, pogrążony w taką nędzę, że musiał sprzedawać swe meble i garderobę, aby dać co jeść swoim dzieciom; a tymczasem Polacy zrobili z tego ogromną historję i chcieli ks. N. zamknąć do kozy, pod pretekstem, że zamierza uciec do caratu i jedynie austrjacki sąd (*nota bene* ten sam sąd, który podczas procesu Olgi Hrabarowej nazywał się w moskiewskich pismach polskim sądem) uratował księdza N. od tej hańby.

Dalej powiada p. Kojalowicz, że Hnilicza nie trwają dotąd w intencji przejścia na prawosławie, a jeżeli nie deklarują się prawosławnymi to dlatego jedynie, że nie mają za co wybudować cerkwi. Owoż wzywa p. K. bogatych Moskali, aby wybudowali wspaniałą cerkiew w Hniliczkach, dotowali tameczne probostwo i proboszczem mianowali księdza Naumowicza. Zapewnia on, że zna doskonale ustawy austrjackie i że postępek taki nie jest przez nie zakazany. A tym postępkim uratowałby księży unitkich od ucisku polskiego. Bo skoro by ci księża zobaczyli jak wielka macierz prawosławna nagradza materialnie tych, którzy garną się do jej łona, natenczas wszyscy przeszliby na prawosławie i porzuciliby łacinizm, w którym trwają dotąd dlatego tylko, że boją się Polaków.

W ten sposób o uczniach religijnych może tylko rozumować człowiek, który swoje cienie niewiecej od starych rekawiczek. To też nikczemna potwarz rzucona przez p. Kojalowicza na cały kler ruski, nikczemne jego przypuszczenie, że duchowieństwo to dla materialnej nagrody porzuciłoby swą wiarę i schroniłoby się pod skrzydła prawosławnej macierzy, nie ubliża temu duchowieństwu, ale jeno pokazuje czem jest p. Kojalowicz, ten „rewnitel”, były Rusin, a dzisiaj płatny agent prawosławizmu.

W kołcu oświadcza p. Kojalowicz, że fundowanie cerkwi prawosławnych w Galicji jest rzeczą nawet nieodwołalnie potrzebną jako środek obronny, bo inaczej Polacy jak zorganizują po swojemu Rusinów w Galicji, to zaczną za ich pośrednictwem rozwijać propagandę pomiędzy Rusinami w nadgranicznym Wołyniu i Podolu, i dalej na Ukrainie, przez co mogą oderwać ludność tych ziem od cerkwi prawosławnej i od moskiewskiej ojczyzny. Aby więc być na zawsze pewnym co do prawosławia Rusinów, zostających pod berłem carskiem, należy Moskwę jak najścislej w dobrze zrozumianym swym własnym interesie agitować za wprowadzeniem prawosławia w Galicji. Wtedy bowiem, gdy się wytepi do szczytów Unię — zamknięta raz na zawsze zostanie kwestja ruska, ta kwestja, która przez wrogów Moskwy wyzyskana, może jej djabło jeszcze dać się we znaki.

Dziękujemy p. Kojalowiczowi za otwartość.

* * *

D. 11. b. m. udała się uroczysta deputacja klubu czeskiego (dr. Rieger, ks. Łobkowicz, hr. Clam-Martinić, dr. Szrom i prof. Kwiezała) do hr. Taaffeego w sprawie zaprowadzenia fakultetu lekarskiego na czeskiej wszechnicy. Rozmowa jednak została przerwana z powodu powołania hr. Taaffeego do cesarza, i została na wczoraj odłożona.

Klub Coroniniego jeszcze się nie ukonstytuował, i znowu powstaje wątpliwość, którą też podniosła nasza, podana wczoraj na czele korespondencja wiedeńska, czy w ogóle się ukonstytuje. Żywioły, w jego skład wchodzące, są co do narodowości i co do geograficznego położenia swoich krajów (n. p. p. Kowalski a polndniowcy) zbyt różni, aby mógł panować w nim zupełny rygor klubowy; a już nie mówimy o różnicy zasad i poglądów — tak np. ma należeć do niego br. Zschock, postępowiec styryjski, który przy końcu zeszłej sesji rajchsratowej wystąpił był z klubu lewicy. Być więc zatem może, iż, jak powiada *Politik*, ten klub, mający przybrać miano „niezawisłego”, jeżeli się utworzy, to nie będzie to niezawisłość wobec rządu, ale niezawisłość członków wobec swego klubu.

Nie wiele też wart program, ułożony dla klubu przez br. Schwęglę i i dzienniki czeskie słusznie zapytują: co to znaczy owe „orgdowanie austrjackiej idei państwowej” — czy ma to być idea centralistyczna, czy autonomistyczna, czy jaka inna? Dalej co znaczy „życliwość dla wszystkich narodowości” — czy także w praktyce, czy tylko „in Prinzip”; wszak centraliści życliwość dla narodowości nawet w konstytu-

cji umieścili; a życzliwość ta jeszcze i za Taaffeego pozostała tylko pojęciem abstrakcyjnym! Pozostaje więc tylko zaparcie się wszelkiej „opozycji fakcyjnej” — tu łączy się prawica z przyszłym klubem. Wszelako dodamy jeszcze, że głosowanie nad ustawą przemysłową (po ogólnej rozprawie) namacalnie świadczy, iż nawet lewica porzuca pojęcie opozycji fakcyjnej. Najważniejszym zaś w tej sprawie faktem jest, że nikt z prawicy nie przeszedł pod sztandar hr. Coroniniego.

* * *

Rozprawa szczegółowa nad ustawą przemysłową w przedl. Izbie posłów stoł ciągle na §. 1, jako zasadniczo najważniejszym. Puszczono przez dzienniki centralistyczne pogłoska, że większość komisji przemysłowej ułożyła się z rządem, nie dopuścić żadnej zmiany w swoim projekcie, jest fałszem tendencyjnym; gdyby to prawda było, prawica byłaby wnoszenia poprawek zaniechała, a tymczasem wnosi je i Koło polskie i klub czeski, jak z telegramów widzimy. Na każdy sposób do Izby panów przyjdzie ta ustawa dopiero po ferjach, które w sobotę a najdalej d. 20. bm. począć się i conajmniej do 12. stycznia potrwać mają.

Komisja Izby posłów dla wniosku Prombera o ułożenie pragmatyki służbowej dla urzędników administracyjnych, zebrała się dnia 9. b. m. Referent br. Scharschmid przedstawił zarys takiej ustawy. Instancje dyscyplinarne mają się składać z urzędników sądowych i administracyjnych, a to komisje dyscyplinarne przy namiestnictwach i trybunał dyscyplinarny we Wiedniu. Trybunał ten, pod przewodnictwem prezydenta najwyższego trybunału, byłby jedyną instancją dla urzędników wyższych kategorii, a drugą instancją dla niższych, orzekającą w rekursach przeciw wyrokom komisji dyscyplinarnych. Postępowanie byłoby kontradyktoryczne i ustne. Instancje te orękały by co do wszystkich kar dyscyplinarnych (dymisja, przeniesienie na własny koszt, okrojenie poborów, spensjonowanie z niższą emeryturą). Projekt opiera się na zasadach ustawy dyscyplinarnej dla sędziów z r. 1868. Uchwalono te zarysy wydrukować; dalsze obrady nastąpią po świętach.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Praga czeska d. 9. grudnia.

(R.) Uroczystość ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci wieszcza naszego Adama Mickiewicza, obchodzący obydwa towarzysztwa w Pradze, tak starostwyszenie literacko-towarzystwie Czechów i Polaków w Pradze, „Koło polskie,” jakoteż „Ognisko” sposobem nadzwyczaj świątecznym.

Wieczorek w „Kole polskiem” d. 29. listopada zagałł prezes Koła, szlachetny przyjaciel narodu naszego, p. Tonner, kilkoma słowami, skreślając znaczenie uroczystości narodowej, poczem zabrał głos profesor Ferdynand Schulz, który w dłuższem przemówieniu w języku czeskim, odczytał życiorys wieszcza, jakoteż donosiłoś znaczenia utworów jego w poezji polskiej.

Licznie zebrana publiczność przeważnie narodowości czeskiej, podziękowała prelegentowi łucznie oklaskami za ten nader zajmujący odczyt.

Po odczycie nastąpił śpiew i deklamacje, w którym wzięła udział prymadonna opery czeskiej, znakomita panna Sitówna.

I dalsze numera programu udały się wybornie, a obecnym pozostanie na długi czas wieczorek ten poświęcony pamięci poety naszego w pamięci. Uroczystość odbyła się w przepysnej sali „Umeleckiej besedy”, na którą „Ognisko” raz pierwszy zaprosiło całe grono „Ogniska” oficjalnie, które pp. prezes Toner, i wice prezes dr. Chodounski, bardzo uprzejmie i prawdziwie po bratersku powitali wyrażając nadzieję, że byłoby bardzo pożądanem, ażeby obydwa towarzystwa się złąły w jedno, a tym sposobem da się bardzo wiele na polu pobratymczej wzajemności ukutecznie. Długo, bo do późnej nocy zostali tak Polacy, jako też Czesi razem, a tym ostatnim należy się serdeczna podzięką za okazaną rodakom naszym gościnność.

„Ognisko polskie” towarzystwo złożone li tylko z Polaków w Pradze stałe zamieszkałych, obecnie 50 członków, obchodziło rocznicę Mickiewiczowską dnia 2. grudnia w lokalu swym nader świetnym sposobem.

Około godziny 8. zebrała się prawie cała kolonia polska w Pradze wraz z rodzinami, wiele znakomitości czeskich, prezydent miasta Pragi dr. Tomasz Czerny, wiceprezes Koła polskiego dr. Chodounski i wiele innych osobistości. Strojnia biustem nieśmiertelnego Adama przyozdobiona sala „Ogniska” nie mogła wszystkich obecnych pomieścić, wielu musiało w przyległym pokoju słuchać wykładu o wieszczu naszym.

Obchód rozpoczął jeden z rodaków krótkimi słowami, poczem wstąpił na trybunę Marcelli Czarnecki i rozpoczął odczyt o życiu, działalności i znaczeniu w literaturze wieszcza Adama. Prelegent zadał sobie niezmiernie wiele pracy, ażeby w 5-kwadransowej mowie streścić wszystkie utwory poety.

Zaczawszy od lat młodzieńczych poety, przeszedł prawie cały żywot jego, zatrzymując się dłuższy czas nad nieśmiertelnem dziełem „Pana Tadeusza” Każdą księgę tego cudownego poematu streścił mowca osobno, uzupełniając niektóre znaczniejsze ustępy deklamacją, z prawdziwem pojęciem, życiem i werwą.

Słuchając wykładu p. Czarneckiego prześledziliśmy się z nim razem w sfery, o których poeta tak ślicznie marzył.

Dalszy program udał się również wybornie. Panna Wanda Langie śpiewała kilka piosenek polskich dwięcym i nadzwyczaj miłym głosem. Trio składające się z pp. Jerzabka, Nowaka i Knitla, grali wybornie utwory Moniuszki i Chopina. Pan Kaubie członek opery czeskiej, odczytał pieśni podolskie przyjemnym barytonem. Prawdziwie po mistrzowsku deklamowała panna Sławińska, artystka czeskiego teatru królewskiego, rodzona Polka, poemat Konopackiej „Przed sądem” i ułamek „Z pamiętnika” Słowackiego, p. Leon Bylina deklamował z zapamięt. „Ode do młodości” Mickiewicza. Obchód zakończył jeden z członków serdecznem podziękowaniem obecnym gościom staropolskim „Bóg zapłać.” Prezydent miasta obecnym był też wspólnie uroczystości aż do końca, która do późnej godziny trwała.

Jes cze o biernej Galicji.

Proszę mi pozwolić kilka dodatkowych uwag do powyższego tematu. W pierwszym moim artykule wykazałem, że Galicja jako kraj rolniczy najczystszygo gatunku jest jednym z najbłówniejszych konsumentów wytworów fabrycznych. Częściowo bezpośrednio jako odbiorczyń austriackich manufaktur, częściowo pośrednio zaopatrując się w zagraniczne cłom podlegające towary, Galicja znajduje się w ten sposób tak co do skarbu państwowego, jak i przemysłowych prowincji w pewnego rodzaju lenicznym stosunku. Uświatłem dalej udowodnić, że trybut ten składany przez Galicję dosięga sum bardzo wysokich, że musi wynosić najmniej dziesięć milionów zlr. rocznie, które Galicję, kraj tak często jako „bierny” łajany, przedstawia jako zupełnie uzdolniony do „czynnego” współdziałania. Argumentację tę spotkają ze wszzech stron zarzuty, a nawet może soferstja nazwana zostanie. Ale trudno zwalczyć fakta.

To co utrzymuję o Galicji, dałoby się może zakwestjonować w stosunku do Węgier, chociaż musiano zgodzić się dla nich na pewne *pracei pua*, aby pozyskać je dla autonomicznej taryfy celnej, ale co do Galicji pozostaje prawdą niezaprzeczoną, że kraj ten płaci za swe potrzeby przemysłowe przeważnie produktami rolnymi nie sprzedawanymi w kraju, i że w ten sposób daleko więcej przyczynia się do ciężarów państwowych, jak to udowodnionem jest w jego bezpośredniej sile podatkowej. Jeżeli tedy państwo udziela subwencji na budowę kolei nie wyłącznie w interesie kraju, ale przeważnie w interesie państwa pod względem strategicznym, albo pokrywa inne wydatki, przewyższające ogólną galicyjską sumę podatków, to pokrywają to zupełnie cła od manufaktur potrzebowanych w Galicji.

Pewien pomysłowy zwolennik wolnego handlu, albo lepiej powiedziałszy, przeciwnik systemu cel ochronnych, postawił raz ironicznie żądanie, że dla sprawiedliwości należy zrównoczyć ustanowione w interesie fabrykantów cła od przywozu towarów, cłami od wywozu tychże, a to w interesie konsumentów, ażeby pierwsi, jak to nieraz się zdarzało, nie sprzedawali swych produktów za granicą taniej, aniżeli w kraju. Jest w tem myśl poważna, z której dzisiaj nie chcę wyciągać wniosków.

Rzekomą bierność Galicji wyprowadzają z potrzeby subwencji dla kolei galicyjskich, ponieważ tylko ta pozycja budżetu jaskrawie bije w oczy. Właściwie kosztą administracji kraju, zasiłki państwowe na budowę dróg i regulację rzek (rubryka, dla której w ogóle mało się czyni), wydatki na sądownictwo — wszystko to razem mniej więcej jest w równowadze z prestacją podatkową. Jedynie wymienione gwarancje państwowe dla kolei tworzą ten deficyt, który Galicję wobec państwa stawia na niekorzystnem stanowisku. W okragłych cyfrach opocentowania i amortyzacja kapitału wkładowego czystych linii państwowych (Tarnów-Leluchów i kolei Naddniestrzańska) wymaga *circa* 1¹/₂ miliona, Przemysko-Lupkowska i Albrechta (*inclusive* z zaliczkami na pokrycie niedoboru w dochodzie) *circa* 1¹/₂ mil.; kolej Karola Ludwika (nowe linie) i Lwowsko-Czerniowiecka (do granicy bukowiniskiej) *circa* 1¹/₂ mil., tak, że roczne wydatki z tego tytułu wynoszą około 5 mil. zlr.

Z przyszłą koleją Transwersalną wydatki te podniosą się do 6—6¹/₂ milionów, które tylko nader warunkowo w całości mogą być jako ciężar przypisane Galicji, jeżeli się zważy, że właśnie linie najuboższe zawiadzają swe powstanie względem polityczno-strategicznym najogólniejszej natury.

Zatem i ten rachunek przy najbardziej ostrożnem i skromnem postępowaniu nie wykazuje bierności, ale ośwsem wcale znaczne saldo dodatnie 4—5 milionów na korzyść Galicji.

Na koniec pozwolę sobie zwrócić uwagę publiczną na okoliczność, że znaczne podwyższenie cła od nafty przyzwolone rzekomo z wielkiej miłości dla Galicji, nie Galicji, ale Rumunii wyjdzie na korzyść. Przez nadzwyczajne, jedynie pozornymi względami umotywowane ulgi dla importu surowca pochodzenia rumuńskiego (co trudno bardzo udowodnić) produkcja galicyjska nafty, od której rozwoju pod pewnym względem zależy nasze ekonomiczne odrodzenie, nie tylko wydaje się zagrożoną, ale wprost na znieszczenie wydaną. Za rumuński surowiec (a pod tą nazwą z czasem i moskiewska nafta przychodzić będzie) płaci się obecnie coś niższe, aniżeli to, które przed podwyższeniem nałożone było na naftę amerykańską. Ochrona udzielona pozornie Galicji stała się nie tylko iluzoryczna, ale pożycja nasza faktycznie się pogorszyła. Już międzynarodowa, europejska, a nawet amerykańska spekulacja rzuca się do eksploatacji rumuńskich kopaliń naftowych, już widzimy na naszej wschodniej granicy coraz to nowe powstające destylacje, przerabiające obcy surowiec aby nas wkrótce wykluczyć od zaopatrywania naftą krajowych targowisk. Tu leży ogromne niebezpieczeństwo dla Galicji, a delegacja nasza w Radzie państwa musi wszystkich sił dołożyć, aby je jak najrychlej i radykalnie usunąć. Nie należy się wdrygać przed koniecznością układów z Węgrami i uważać staranie, aby znowu czego nie „przeoczyć”, lub nie popaść w jakie „nieporozumienie.” *Caveant consules.*

Wiedeń w początku grudnia 1882.

Herman Mises.

Moskwa.

W odeskim wojenno-okręgowym sądzie niedawno rozpatrywała się sprawa Natana Hekker. Według aktu oskarżenia Hekker należał do rzędu najniebezpieczniejszych propagandzystów socjalizmu w Moskwie.

W liczbie *corpus delicti* na stole leżało kilka peruk, kostiumów, korespondencja z niektórymi członkami partji rewolucyjnej, kilka numerów *Narodnej Woli* i kindżał ze stalową rękojeścią i z napisem z jednej strony: „trudni” (pracuj), a z drugiej: „i zaszcziszaj się” (i broń się). Najważniejszym świadkiem przeciw Hekkerowi występował żołnierz żandarmski, który jeździł za jego działalnością w Kijowie. Hekker wzbudził podejrzenie przeciw sobie gospodynii swej tem tylko, że często wychodził z mieszkania i że gdy wracał razu jednego w nocy do domu, gospodynii zauważyła, że był przebrany i miał przyprowadzone wasy i brode. Gospodynii o odkryciu swemu wrzą z żandarmem doniosła władzy. Władza zamiast aresztowania, naprzecji jego pomieszkania umieściła żandarma, który śledził każdy krok oskarzonego. Podświadnie nie zważając na swoją młodość (niema jeszcze 20 lat), według słów żandarma i aktu oskarżenia, zostawał w stosunkach z najwybitniejszymi członkami partji socjalnej. Na sądzie nie nie wyjaśniło się. Hekker wprawdzie nie zaprzeczał temu, że co do swoich przekonań należał do socjalistów, lecz, jak powiedziałem, są nie udowodnił mu żadnych antyrządowych czynności. Hekker nie zważając na to, został zasądzony na dziesięć lat katorgi. W innem państwie nie ulega wątpliwości, skazanoby go co najwyżej na paromiesięczne więzienie. Inaczej dzieje się w Moskwie.

Stowarzyszenia polskie w Pradze

W Pradze czeskiej istnieją dwa Stowarzyszenia polskie: jedno pod nazwą „Koło polskie”, założone przez pośa dr. Emanuela Tonnera, z charakterem przeważnie literackim, drugie zaś, pod nazwą „Ognisko polskie”, z cechą towarzyską, niby kasyno. Prezesem „Kola” jest dr. Tonner, a należą do niego wszyscy znakomiti przyjaciele Polaków pomiędzy Czechami, jak mianowicie dr. med. Chodounski, tłumacz Mickiewicza, pr. Jellinek, prezydent m. Pragi, dr. Czerny, prof. uniwersytetu i znakomity autor czeski dr. Brat i t. d., a głównym celem jego jest szerzenie pomiędzy Czechami znajomości i zamilowania rzeczy polskich. Żądanie to nieładnie szlachetne, pożyteczne, i godne serdecznej z naszej strony sympatii.

„Ognisko” zaś, skupiając rozrzuconych w stolicy Czech, w różnych zawodach zatrudnionych Polaków do wspólnego pożytku towarzyskiego — w swo-

GŁOWA I GŁÓWKA.

NOWELLA.

Napisał

J. W. Wdowiszewski.

(Ciąg dalszy.)

— Nawet nie uścisnął serdeczniej; chociaż tego tak pragnęłam — dodała ciszej...

— A! to pewnikiem jakiś niemrawiec! Żeby ciebie nie popieścić, taką ślicznotę, takiego cukierka... Toć ja, baba, a oskamina mnie zbiera całować cie raz po raz w ten pysio, te oczka niebieskie... O! jakby mój człowiek był taki niemrawy, tobym mu była plunęła pod nogi — niech go tam choroba tłucze — i za żadne skarby świata nie byłabym za niego poszła...

— U nas tak zrobić nie wolno. Jak się komu raz przetrzęknie rękę, zrywać bez przyczyny ważnej nie można. Ja przecież nie mam przyczyny, bo moje i wasze przypuszczenia nie mogą rozstrzygać... Cóżby na to ludzie powiedzieli?

— A niechby sobie mówili co chcieli. Gadaliby — ta i ustali. Milsze mi moje szczęście, jak ludzkie gadanie...

— Nie, nie, mamciu; nie uchodzi. Zresztą, ja go kocham, po cóżbym miała z nim zrywać? — Ha! panienka powinnaś najlepiej wiedzieć co robić... Od czegoś masz rozum? Niech

cię pan Bóg błogosławi, moje dziecko i Najświętsza Panna... Radabym ci nieba przychylił bom cię przeciw swojemu piersiami karmiła. Nie zapomnij tylko o mamce. Ja cię tam kiedy w pałacu nawiedzę...

— Jak najczęściej mamciu. Zawsze ci będę rada.

— Ja wiem moje dziecko, żeś ty pocziwa...

— Nikt go się o pozwolenie pytać nie będzie...

— Pytał się trzeba, moja Rozieczko; na to on ma i pan w domu... Czas już na mnie. Aha!... przyniosłam ci po zwycaju ślubny darunek — wyjęła z kieszeni pudełko; — weźno, weźno, nie wzdragaj się... Dosyć ja się ot twoimi rodziców i od ciebie darunków nabrałam... Opatrzyliście mnie na całe życie... Miałas do mnie serce, to i ja mam do ciebie...

Otworzyła pudełko i wyjęła z niego krzyżyk złoty szadzony perłami, umocowany na wstążeczce... Zawiesiła go na szyi Róży.

— Noś go dziecko zawsze i niech cię pan Bóg chroni od wszystkiego złego. Pamiętaj, że kto z Bogiem, Bóg z nim. Poświęćłam go na Jasnej Górze, na twoją intencję... A jakby ci źle było, to się głos do mnie. Już ja każdemu oczy wydrapię, coby śmiał krzywdzić moje dziecko, niechby on sobie był sto razy hrabia... Zostań dziecko z Bogiem...

Ucałowałaś „swoje dziecko”, i takąż, opuściła pokój... Róża stała nieruchoma, odprowadzając wzrokiem mamkę, a kiedy za Czapkową drzwi się zamknęły — jutrzejsza panna młoda, głośnym wybuchła płaczem i upadła na pobliską kozetkę... Po chwili poszła ku kłęcznikowi stojącemu obok łóżka i przed obrazem Ukrzyżowanego kłękła.

Myślało dziewcze, że w modlitwie znajdzie pociechę; że religia da mu odpowiedź na wątpliwości nurtujące w duszy; że mu poradzi co ma przedsięwziąć, aby uniknąć możliwego nieszczęścia. W sprawie, którą tylko rozum mógł rozstrzygać, ona odwoływała się do wiary. Czyż miała inny ratunek? Nauczonoż ją odważnie myśleć?

Nas nie dziwi, że nazajutrz wieczór w kościele parafialnym, wobec tłumnego zgromadzenia krewnych i przyjaciół, stanęła z Żerskim do ołtarza. Prawda, że to rozkoszne, uroczne, wesole dziewcze, stało obok narzeczonego marmurowo białe, posagowo zimne, drzące, nieufne — ale — przecież stało. I on był bardzo błądy; zauważała to wszyscy; ale podczas gdy Róża wyglądała jak zreygnowana ofiara, twarz pana młodego miała tę błądność, jaką się pokrywa oblicze nie dość odważnego człowieka, mającego popełnić — zbrodnię.

IV.

W tydzień później ekwipaż hrabostwa Żerskich zajeżdżał przed dwór w Lesnicy, Chłomińskich, zobaczywszy z okna gości, wybiegł z Karolem na ich spotkanie i wprowadził do salonu, gdzie znów Chłomińska i Malwina przyjęły młodą meżatkę wykrzykiem radości.

— Przyznam się — mówił Chłomiński sadzając hrabiego w fotelu — żeśmy o takiej niespodziance nie myśleli. W tydzień po ślubie, czy to trochę nie zawcześnię na wizyty panie hrabio?

— Postanowiliśmy wyjazd za granicę przyspieszyć — tłumaczył się hrabia — a że nie chcieliśmy ad *calendas grecas* odkładać złożenia naszego szacunku najbliższym, a kochanym sąsiadom, przeto już dzisiaj tutaj jesteśmy.

— Serdecznie radzi panie hrabio. Proszę się przypatrzyć jak moje kobiety zoknpowały hrabinę. Formalne obłężenie. Muszę pobiedz na odsiecz mojej chrzestnicy.

— Dobrzeście trafiili — rzekł Karol po odejściu tęścia do szwagra — u nas dzisiaj weselość, jak dawno nie była.

— Z powodu?...

— Ze dzisiejsza poczta przyniosła od Jasia i o Jasiu pierwsze wiadomości.

— A pomyślnie?

— Smutne, mówię ci Alfredzie.

— Cóż stary?

— Niby nie kontent, nie przeprosił się, nie zapomniał urazy, ale ze wszystkiego widać, że mu leży na sercu.

— Jak hrabina ślicznie wyglądasz! — przemówił Chłomiński stanawszy wśród kobiet. Prawdziwa Róża! Żeby mi spadły z karku jakie trzy krzyżyki, to nie zareczam czybym się nie sprzykrzywiły mojej magnifice i nie posunął w koperczaki.

— Ej! ty stary zberezunk! — pogroziła z uśmiechem Chłomińska, patrząc jak stary z galanterja całował rękę hrabiny.

— Hrabina „mnie” wyrzywasz rękę? Patrzcież ja!

— Raczejbym ja pańską całować powinna. Nosites mnie pan na rękach.

— Prawda, ale dlatego nie myślę bynajmniej pozabawiać się przyjemności ucałowania takiej ślicznej, malutkiej rączki. Mój Boże!

— Pan wdycha? zaśmiała się Róża.

— Ot, przypomniało mi się nie jedno...

Czyście już co hrabinie mówić? — zapytał znacząco żony i córki...

— Nie!

— To dobrze. — Coś hrabinie pokażę...

Pójdzie pani do mojego pokoju?... —

— Z ochotą, jeśli tam zobaczę co ciekawego.

— Panie hrabio, uprowadzam mu żonę.

— Widzę, widzę — skłonił się Żerski.

— Ale za to zostawiam moje kobiety. Nie wiem jak hrabia wyjdzie na zamianie

im zakresie, jest także polityczne, i także nie może mu żaden Polak odmówić zżyliwosci. Każde z tych stowarzyszeń jest nam miłe, i tylko cieszyć się z tego musimy, iż garstka Polaków, żyjących w Pradze, zdolała zespolić się w dwa stowarzyszenia, że oba te stowarzyszenia utrzymują się stale, i że każde z nich okazuje wiele zżyliwosci.

Niestety jednak, wyrodziły się pomiędzy „Kolem polskiem“ a „Ogniskiem polskiem“ w Pradze jakieś nieporozumienia. Z tego powodu odbieramy z obu obozów listy, których gwałtowność może iść w porównaniu chyba tylko z zżyliwosciami smutnej pamięci dawnych kłótni pomiędzy emigracyjnymi stronnictwami polskimi w Paryżu lub Szwajcarii.

Otwarcie oświadczyć musimy, iż uważamy to za objaw w najwyższym stopniu gorszący, a dla powagi imienia polskiego pomiędzy Czechami szkodliwy.

Nie pojmujemy, co może „Kolo“ zaważać „Ognisku“, albo odwrotnie? Kto sympatyzuje więcej z celami i składem osobistym „Kola“, niechaj od niego należy, kogo zaś bardziej do smaku przypada „Ognisko“, niech będzie członkiem „Ogniska“, nie troszcząc się wcale o „Kolo“. Każdemu to wolno. Wiemy zaś, że są osobistości poważne, światłe, które do grona członków obu tych stowarzyszeń należą, dając tem poznać, iż oba stowarzyszenia są potrzebne, że każde z nich w swoim zakresie działania ma rację bytu i prawo do sympatii — że wreszcie niema rozsadnej przyczyny do walki pomiędzy nimi. Piękny przykład pod tym względem daje sam prezes „Ogniska“, hr. Potulicki, który do obu polskich stowarzyszeń w Pradze należy. Jeżeli zaś „Kolo“ tego lub owego z członków „Ogniska“ do grona swoich członków przyjąć nie chce, to jest to kwestja czysto osobista, która instynktowi różni pomiędzy sobą nie powinna żadną miarą.

Z tego wychodzą punkty zapatrywania będziemy z przyjemnością zapisywali wszelkie doniesienia o dodatnim działaniu obu polskich stowarzyszeń w Pradze — ale na kłótnie pomiędzy nimi, na wylewy wzajemnej antypatii pomiędzy zwolennikami jednego lub drugiego z tych stowarzyszeń w „Gazecie Narodowej“ miejsca nie ma, i nigdy nie będzie!

Wysoko cenimy wartość dobrych stosunków pomiędzy Polakami a Czechami, więc też bardzo musimy nad tem ubolewać, jeżeli rodacy nasi, których los rzucił w ognisko narodowego życia Czech, nie dość troskliwie dbają o to, ażeby postępowaniem swoim właśnie jednać sobie poważanie i sympatie garsteczki z nich czechskich przyjaciół Polaków. Kłótniami zaś i psotami wzajemnymi tego celu nie osiągnie się z pewnością.

Wrzucając przeto aroczyscie do kosza wszystkie pisma, jakieśmy otrzymali z okazji nieporozumień pomiędzy „Kolem“ a „Ogniskiem“ polskiem w Pradze, pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że na przyszłość po korespondencji nasi takich listów nie będą nam już nadsyłać. Bardzo ich o to prosimy.

Z Izby sądowej.

(Morderstwo z pobudek religijnych.)

(Ciąg dalszy.)

Rzeszów d. 12. grudnia.

(III. posiedzenie.)

W sali przed południem bardzo mało publiczności, dopiero wieczorem zapełniła się sala.

Przew. rozpoczyna posiedzenie dalszem przesłuchaniem pod sądnych. Przew. (podając Stochlińskiemu zawinięte w papier. noże) Oglądaj to co tu w papierze. (Stochliński waha się nie bój się. Stochliński (przypatrując się nożom) odpowiada na zapytanie przewodniczącego, że widział takie noże u Felbera a może u Rittera, ale nie wie, czy to te same. Noże, które zamordować miało Franciszkę, są zwykłe, krótkie noże stołowe. Rodzina Ritterów oświadcza, iż noże te nie były w ich domu.

Przew. (do Beilly): A dlaczegoś mówiła żandarmowi, że zginął taki noż podczas twego wesela? Beila. Mówiłam, że nie, żandarm mnie bił po głowie, musiałam tak mówić.

Przew. A dlaczegoś o tem w stryżówskim sądzie nie mówiła, że cię bił? Beila. Owszem, mówiłam.

Następnie odczytuje protokół zeznania Stochlińskiego, poczynione w śledztwie. Dnia 10. marca 1882 przysłuchano go w Strzyżowie jako świadka. Wtedy zeznał, iż nie wiedział wcale o tem, jakby Franciszka była w ciąży, nie wiedział też, że Franciszka d. 27. listopada w dniu zamordowania jej, poszła do Rittera. — Protokół powiada, że d. 22. marca przyaresztowała żandarmem Stochlińskiego na tej podstawie, ponieważ Franciszkę przed zniknięciem widziano w jego domu. Przesłuchany wtedy o północy zeznał, że był przy tem, jak Franciszkę „żydzy“ zabili, Mojżesz jej gardło przeciął a on się tylko przypatrywał i dostał za to 50 zlr. Następnie sądził stryżowski oddał Stochlińskiego napowrót żandarmowi, który go zawieźli do Lutczy, oddali wójtowi a potem znowu do Strzyżowa, gdzie na trzeci dzień znowu był słuchany i zmieniał zeznanie o tyle, że dodał, iż Gitla uderzyła ją siekierką dwa razy w głowę. Franciszka zawołała słabym głosem „o la Boga“ i upadła — Beila zarzuciła jej płachtę na głowę a Mojżesz poderzwał gardło, on zaś uciekł. Wtedy sędzia śledczy zapytał się go, za co otrzymał 50 zlr., że go przecież Ritter do przypatrywania nie najmował, sędzia powiedział mu: „przypuścić można, że ty uderzyłeś Franciszkę siekierką, wtedy dopiero zeznał Stochliński, że uderzył Franciszkę dwa razy po głowie. Następnie odstąpiono sprawę sądowi rzeszowskiemu i sędzia oświadczył Stochlińskiemu d. 3. kwietnia, że wdrożono przeciw niemu śledztwo i oskarżony jest o to, że pomagał do zamordowania Franciszki; wtedy Stochliński odwołał wszystkie poczynione zeznania, oświadczył iż jest niewinny i dla tego tylko poczynił te zeznania, ponieważ go żandarmi katowali i kij w gębę pakowali. Następnie zeznał kilka razy do protokołu w śledztwie (w sądzie rzeszowskim), iż o niczem nie wie — wypierał się wszystkich.

Przew. (do Stochlińskiego): Kiedyście 27. listopada przyszli do domu? Stoch.: Przyszliśmy od Felbera jak się ściemniło.

Przew. A żona powiedziała, żeście przyszedli w nocy, ukłękali przed łóżkiem i modliliście się.

Przew.: Dlaczegoście inaczej w śledztwie mówili? Stoch.: Balem się żandarmów, pan sędzia straszył mnie, że i żonę zamkną.

Sędzia K. wski (do Stoch.): Byliście już kiedy w piwnicy Rittera? Stoch.: Nie.

Przew. (do Stochlińskiego): Kiedyście 27. listopada przyszli do domu? Stoch.: Przyszliśmy od Felbera jak się ściemniło.

Przew. A żona powiedziała, żeście przyszedli w nocy, ukłękali przed łóżkiem i modliliście się.

Przew.: Dlaczegoście inaczej w śledztwie mówili? Stoch.: Balem się żandarmów, pan sędzia straszył mnie, że i żonę zamkną.

Sędzia K. wski (do Stoch.): Byliście już kiedy w piwnicy Rittera? Stoch.: Nie.

Przew. (do Stochlińskiego): Kiedyście 27. listopada przyszli do domu? Stoch.: Przyszliśmy od Felbera jak się ściemniło.

Przew. A żona powiedziała, żeście przyszedli w nocy, ukłękali przed łóżkiem i modliliście się.

Przew.: Dlaczegoście inaczej w śledztwie mówili? Stoch.: Balem się żandarmów, pan sędzia straszył mnie, że i żonę zamkną.

Sędzia K. wski (do Stoch.): Byliście już kiedy w piwnicy Rittera? Stoch.: Nie.

P. K. wski: Zkądście tak dobrze opisali te piwnice? Stoch.: To było w sąsiedztwie, to ja znałem.

Rada Harasiewicz: Powiadacie, żeście się bali żandarmów — ci przecież podczas przesłuchania w sądzie nie byli! Dlaczegoście się wtedy do winy przyznali? Stoch.: Ja zaprzysięgiem i dałem rękę postenführerowi (żandarmowi), że tak mówić będę jak on mi każeł. Żandarmi mnie mordowali, tłukli, nie wiedziałem co robię. Ot plotłem.

Przew.: Podczas przesłuchania w sądzie nie byłeś przecież ani przestraszony, ani zmieszany, był przytem jako świadek ówczesny pisarz p. Mazurki (obecnie kancelista w tutejszym sądzie); może cheesz, aby go przesłuchano celem potwierdzenia obecnych twoich zeznań? Stoch.: Albo ja wiem.

Przew. (do Rittera): Cóż powiadacie na pierwotne zeznania Stochlińskiego: Ritter: Ażeby mnie na „hop“ brali, to ja niewinny, jak żonę i dzieci od 9 miesięcy nie widziałem. Beila: Jak może być, aby matka i ojciec w towarzystwie dzieci mogli coś tak okropnego zrobić. Wołał przecież ojciec dać dziecku 50 zlr. zamiast Stochlińskiemu — gdyby się był chciał od niej odczepić.

Przew. (do Stoch.): A potem żalowałeś przed współwziętami, żeś się przyznał? Stoch.: Bo mi żal było żydów, których niesłusznie obwiniełem.

Wchodzi świadek Zofia Stochlińska z Lutczy; odowiadawszy, wyszła teraz znowu za męża za Franciszkę Billę. U niej przed zniknięciem mieszkała Franciszka.

Przew.: Czy jesteście krewną Stochlińskiego? Szw.: „On jest kawalek odemnie.“ (Zofia wyjaśnia następnie, iż to znaczy, że Stoch. jest jej krewnym, jej pierwszy mąż był jego rodzonym bratem.)

Przew.: Jako szwagrowa możecie się uchylić od świadectwa. Zofia (po namyśle): Et nie chcę nie gadać.

Przew. uwalnia świadka.

Świadek Marjanna Bill, 80-letnia staruszka, matka Franciszki Billi, mieszkała razem z Franciszką u Zofii Stoch., zeznaje, że Franciszka chodziła dlatego ciągle na zarobek do Ritterów, ponieważ, jak mówiła, „czy robię, czy nie robię — wsze jest mi tam dadzą“, — nocowała też tam czasem, chodziła do Ritterów często, i była tam w sobotę przed zniknięciem. Gitla powiedziała świadkowi po zniknięciu Franciszki, że słyszała, iż może ją to Bill (jej syn) zwiódł i utopił. Świadek prosił jeszcze księdza, aby z ambony ogłosił zniknięcie Franciszki. Stosunek z nikim nie miała Franciszka, bo „wyglądała jak stworzenie jakie“. Franciszka chorowała na nogę, chodziła do doktora, i tarta nogę wódką.

Przew. Czy miała ona stosunek z waszym synem? Świadek zaprzecza.

Przew. Czy była przyjemna? Szw. Była podługowała — nie piękna.

Przew. Jak to ludzie mówili, kto ją mógł zabić? Szw. Nikt, zginęła jak kamień.

Świadek Katarzyna Urban, wyrobnica z Lutczy, mieszkała dawniej z Franciszką „komorą“ w budzie u Zofii Młuch. Świadek zeznaje, że Franciszka ucowała tam zwykle, gdzie chodziła na zarobek. Nie wie o tem jakoby Franciszka miała stosunek z jakim mężczyzną.

Przew. Czy miała przychylność do Moszki? Szw. Chodziła tam, bo najłatwiej u Moszki jeść dostawała. — Franciszka skarżyła się, że ją noga gryzła. Do Moszki ludzie się garnęli, bo dawał jeść mleka lub czegoś innego — a jak później się o zrobiło, to i zapłacił.

Świadek Marjanna Stochlińska, macocha Stochlińskiego uwalnia się od świadectwa.

Szw. Franciszek Bill w jesieni przyszedł (ożenił się) do Zofii Stochlińskiej, zeznaje, że mieszkał z matką u Zofii St. gdzie także Franciszka komorowała. W niedzielę 27. listopada „dładowała się od rana do tego mleka, które miała dostać od Moszkowej.“

Przew. Jaki utrzymywała Franciszka stosunek z Moskiem? Szw. Nie wiem.

Przew. A nie lubiała Moskę więcej, jak innych? Szw. Nie wiem, zawsze mówiła tylko, że lepiej u Moszki, bo tam sobie zawsze poje, chociaż nie robi. Świadek był wtedy w pasji, jak ją znaleźli, poznał Franciszkę po butach i po łałach.

Przew. We wsi mówili, żeście wy ją do wody wrzucili mieli? Szw. Mówiła mi o tem i ja żona „kaj mówił we wsi, że ja jej nabroliłem i do wody wrzuciłem.“ Opowiadałem to też Moskowi — a on nie na to.

Przew. Nie wiecie od kogo wyszła ta pogłoska? Szw. Zna słyszała to od Grelanki, ta znowu od swojej babki.

Przew. Jak to, pomiędzy dwoma kobietami utonąła siekierka? Szw. Ale! (znaczy to: „tak“).

Przew. Nie mówił was Mosko, ażebyście się nie wyparli, że była taka pogłoska? Szw. Nie pamiętam.

Przew. Ponieważ pod sądny Stochliński oświadczył, iż w skutek katowania go przez żandarmów przyznał się w sądzie stryżowski, wnoszę więc zezwianie do rozprawy jako świadka sędziego śledczego z Strzyżowa Radwańskiego, pisarza obecnie kancelisty Mazurki — dalej lekarzy Meydla z Fryszta, Hnatowicza i Czekajowskiego, którzy byli przy obdukcji zwłok i chłopaków Ritterów, którzy znaleźli trupa i opisał w jakim położeniu trupa znaleźli.

Obrońca rejent Pogonowski sprzeciwia się temu wnioskowi. Zezwianie Radwańskiego i Mazurki jest zbyteczne. Stochliński bowiem nie kwestjonuje, że jest pierwotnie zeznawał — oświadcza jednak, iż czynił to pod wrażeniem katowania go. Co się tyczy chłopców z Rymanowie i Becka z Czarnych Rzek (koto Korczyzna), u którego 28. listopada Wolf Bein z Stochlińskim nocował.

Natomiast wnosi zezwianie do rozprawy jako świadków Mendla Felbera i Wolfa Beina z Rzeżniowa, którzy poświadczyć mają, iż Stochliński był 28. listopada 1881 na jarmarku w Rymanowie i Becka z Czarnych Rzek (koto Korczyzna), u którego 28. listopada Wolf Bein z Stochlińskim nocował.

Obrońca Koppel zgadza się z wnioskiem prokuratora.

Prokurator sprzeciwia się zezwaniu Felbera, Beina i Becka — jest to bowiem obojętne, czy Stochliński był 28. listopada na jarmarku w Rymanowie. Mógł bowiem wstać o 4. rano i wyjść z domu. Pogonowski: Świadkowie ci mają stwierdzić, iż Stochliński 27. listopada popołudniu (w dniu zniknięcia Franciszki) udał się z nimi do Rymanowa. (Trybunał powołuje później uchwałę co do tych wniosków.)

Wchodzi świadek Salomea Stochlińska, żona pod sądne, 40-letnia kobieta.

Przew. Możecie zrzec się świadectwa. Świadek: Chcę gadać prawdę, (przysięga, tkając) i oświadczam, że obecnie posiada tylko pół ćwierci morga gruntu i musi zarabiać na utrzymanie dzieci.

Przew. upomina ją aby tylko prawdę zeznawała — inaczej mogłaby się dostać do więzienia. Świadek zeznaje, iż Franciszka była jej krewną. Chorowała na nogę, „coś ją w kości gryzło“, a doktor powiedział jej, że ją szła z Kalwarii, to jej krew się „zasiała“. W 1. niedzielę adwentu 27. listopada 1881 przyszła do niej po obiedzie Franciszka; mąż „legił“ na łóżku, świadek siedział na ławce i poczęstował Franciszkę kapustą z grochem.

Przew. Jaki to był groch? Świadek: „Tyczny i piechota.“ — Następnie mąż wyszedł a przyszła Beila, która zapytała się Franciszkę, czy chce pójść na służbę do dworu; przyszła po nią służąca. Franciszka odpowiadała, że ją noga boli, do dworu nie pójdzie.

Przew. Cóż wasz mąż robił wtedy w niedzielę? Szw. Rano byliśmy w kościele, on przedemną wrócił do domu, potem zjedliśmy obiad, — mąż „legił“ na łóżku, a gdy Franciszka przyszła — wyszedł z domu — nie powiedział, dokąd idzie.

Przew. Kiedy wrócił? Świadek: Jak się ściemniło, słońce jeszcze nie zaszło za górę, mąż „legił“ za mną na łóżko, a w nocy nie wstawał.

Przew. Powiedzieliście w śledztwie, że wrócił w nocy. Szw.: To znaczy, jak się ściemniło. Franciszka chodziła często na zarobek i chwaliła Moszkę; opowiadając, że jej tam zawsze dobrze jeść dadzą i zapłacą. Świadek nie wie o tem wcale, jakoby Franciszka miała z kim stosunek lub też w ciąży była. Dopiero po jej zniknięciu mówiono o tem.

Po tej niedzieli wyszedł w poniedziałek rano mąż jej na jarmark, nie wie na jaki — mąż chodził zawsze w poniedziałek na jarmark. Jak znaleźli zwłoki Franciszki, przyszła do niej z zeznał Gitla Ritter, składała ręce i pytała: „Na Boga — Marcelko, co się z Franką stało?“ Moszko przyszedł do niej, po znalezieniu trupa i pytał czego u niej był żandarm, powiedziała mu, że się pytał o męża, odpowiedziała mu, że poszedł na jarmark. Wtedy jej Moszko powiedział, „czego tak długi język macie“. Później przyszedł znowu Moszko i nadstuchiwał, o co wypytował się jej żandarm, a ścim razem opowiadał jej Moszko, już po zniknięciu Franciszki, że miano ją widzieć na wozie.

Rada Harasiewicz: Jakiście z mężem żyli? Świadek: Rozmaito, czasem pogadaliśmy z sobą, żydzi wycygnęli u niego grunt a ja pytam z czego ja z 5. dziećmi żyć będę. Ze szłego roku w lecie i w jesieni widziałam u męża pieniądze, dawał mi czasem papierka, czasem 10 ct.

Przew. Czego Gitla tak lamentowała, gdy znaleziono zwłoki Franciszki? Szw. Mówiła, że to była dziewczka taka dobra, posuszna, jak można jej było krzywdę zrobić. Stoch. powiada, że wrócił 27. listopada weześnie, u nich nigdy się nie świeciło, żona kładła się spać jeszcze za dnia. Ritter zaprzecza, jakoby świadkowi robił wyrzuty, „czego ma tak długi język“ i opowiada, że Franciszka wychodząc ostatnim razem od Salomei, miała pójść przynieść placek dla dziecka, które płakało. Szw. powiada, iż mówiła o tem Franciszka, jedząc kapustę, później o tem więcej nie wspominała. Świadek Marja Szaro służąca w dworze w Lutczy, opowiada, że w niedzielę 27. listopada przyszła do Rittera i prosiła Beile, ażeby poszła zapytać się Franciszki, czyby nie przyjęła służby we dworze, Beila poszła do Stochlińskiej, zastała tam Franciszkę, która jednak służby przyjąć nie chciała.

Świadek Wojciech Gaborski zwany Węgrzynem, na pytanie przewodniczącego odpowiada, iż nie wie, dlaczego go tak nazywają. Szw. zeznaje, iż nie o Franciszkę nie wie, 27. listopada był u Moszki z Teleszem. Schodzili się tam gospodarze, Moszko sprzedawał tytoń i zapalki. Wykurzyli fajkę, a później wyszli wieczorem, wtedy ich Moszko świeca nie wyprowadzał. Franciszki u Ritterów 27. listopada nie widział. Moszko powiedział mu później, iż powoła go na świadka, na tę okoliczność, iż 27. listopada nie widział tam Franciszki. Świadkowi opowiadał Bein, iż był na św. Jędrzeja na jarmarku w Rymanowie z Stochlińskim.

Przew. Wyście widzieli warkocz Franciszki w parji? — Świad. Pewnego razu poszedłem do lasu — a tu leży garść kłaków, patrząc, były zbite, zastanowiłem się — rzuciłem nogą, widziałem tasiełkę, „zadrachnałem“, myślałem że to kołtun, „oj będzie gościeć“. Przew. (pokazuje mu warkocz). Czy to te? — Świad. (boi się popatrzeć).

Przew. Nie bójcie się, to włosy nieboszczyki, nie dostaniecie gościa. — Świad. To te same, blond włosy.

Dr. Fechtdegen. Byliście u Ritterów o wej niedzielę wieczorem? czy byli niespokojni? czy przygotowywali się do czegoś niezwykłego? czyście dobowronili poszli? czy chcieli się was pozbyć? — Świad. Sam poszedłem, nie nie widziałem, tak wyglądał jak zawsze.

Świadek Jan Telesz, gospodarz z Lutczy, nie wie o Franciszce, opowiada, że d. 27. listopada był z Grabowskim u Moszki „tają tam rajowali“, słoneca za górę zaszło, wtedy wyszli od Moszki, Franciszki tam nie było. Franciszka była niedźna, nie miała się czym pożywić, a u Moszków dala jej zawsze jeść.

Przew. Czy wdawała się z kim? — Szw. Nie; ta to był żebrak, nikaj, nie byłbym się jej cępił, gdyby mi kto dłał tysiące. Potem raz zginęła. Opowiadał o tem, że jej przy spowiedzi ksiądz nie dał rozgrzeszenia; wtedy ja mówiłem: „może ją pomana porwała i uduśiła, może się do księżycy utopiła.“ Moszka lubiano we wsi, dotychczas nic złego na niego się nie pokazało. Sąsiedzi u niego często bywali. Tylko Mandela mówił, że go Ritter oczarował i dlatego oślepł. Mandela się procesował, ale gdy proces przegrał, to mu Ritter także chleba dawał.

Przew. A dlaczegoście żonie mówili, że Moszko może oczarować? — Świad. Powiedziałem, że się nie chcę z Moskiem prawować.

Przew. O co? — Świad. Żona mi powiedziała, że ją Moszko zaczepiał.

Przew. Co to znaczy? — Świad. Że z nią chciał obcoować.

Przew. Jak to było? — Świad. Et, ja się tam nie pytałem, mówiłem, że Moszka skarżył nie będę, myślałem, że to nieprawda i Moszkowi o tem nie nie mówiłem, aż żona później do protokołu to powiedziała. Potem jak się to „roztrzęsło“, że Moszko chciał z nią obcoować, to Moszko zabronił jej przychodzić do jego piwnicy z mlekiem, dlatego siostra chodziła.

Rada Harasiewicz: Żyliście dobrze z żoną, czy mieliście zatargi? Szw.: Miałem do tać pola od jej ojca, ożeniłem się jako wdowiec, ona też była wdowa, ojciec jej nie potem

nie dał, to też ją „wysięgałem“ (wyrzuciłem). Były też zatargi, była żydówka jakiejś „Hurenke“ winna 40 ct., dawała jej za to zboże. Powiedziałem Moszkowi, że jak jego krewna Hurenka raz jeszcze przyjdzie z woreczkiem po zboże, to ją „zernę“ — aż fe; nie chciałem rozpuścić gospodarstwa tego, którego dorobiłem się z pierwszą żoną. Na zapytanie prokuratora odpowiada świadek, iż Moszko zeswatał go z obecną żoną.

O godzinie 1¹/₂ popołudniu przerwano posiedzenie do godziny 4.

IV. Posiedzenie (wieczorne).

Początek o godzinie 4. popołudniu.

Świadek Kunegunda Telesz (żona poprzedniego). 26-letnia przystojna kobiecina. Świadek opowiada szczegółowo, jak ją Moszko Ritter trzy razy zaczął — pierwszy raz w lesie, drugi raz w jej domu, a trzeci raz w piwnicy i robił jej nieprzyzwoite propozycje, przyrzekając nawet pieniądze. Świadek jednak nie chciał się na to zgodzić, pomimo że ją w lecie bardzo grzeźnie na „grzyby“ zapraszał, i tłumaczył, że skutki policozne będą na rachunek jej męża. Nareszcie zabroniła jej żona Moszka przychodzić do jej piwnicy, groząc jej, że jak jeszcze raz przyjdzie, to już zatamdą nie wyjdzie. Musiała więc z mlekiem do piwnicy siostrę posyłać.

Przew. Ritter mówi, żeście od niego chcieli pieniędzy, on wam zaś dać nie chciał, ani też zboża od was poza plecyma waszego męża kupować — dlatego macie złość na niego. Szw. To nieprawda.

Przew. Mówiliście o tych zaczepkach mężowi? Szw. Mówiłam, mąż nie wierzył i powiedział: „daj pokój.“ Mąż bał się „uroku“ Moszka. Powiedział, że Moszko może nas oczarować“, bał się aby mnie albo jemu oczy nie wylażył tak jak Mandeli. Ritter przeczy, twierdząc, że to świadek jego namawiał, on zaś nie chciał — świadek ma do niego złość. — Następnie odbył się komiczny epizod.

Przew. Przywołuje świadka Franciszkę Telesz. Zjawia się jakas kobieta, przynajmniej do tego nazwiska, składa przysięgę, tymczasem z zeznań się okazuje, że to inny świadek — Tarnawska. Przewodniczący ją odprawia i wchodzi prawdziwy świadek Franciszka Telesz-Bułasianska, siostra Telesza. Świadek opowiada, że Franciszka płakała jak zaszła w ciążę, wtedy jej powiedziała, aby poszła do kościoła i pomodliła się; Franciszka jednak odrzekła, że nie może, bo nie dostała przy spowiedzi rozgrzeszenia, gdyż „żyła“ z „ślubnym“ mężem (obcym) — nie może jednak „pedzić“ z kim. Było to przed 5 lub 4 laty.

Przew. W stryżówskim sądzie powiedzieliście, że to było przed 2 laty. Szw. O nie! Zresztą nic o zniknięciu Franciszki podać nie może.

Świadek Katarzyna Bożyna, gospodyni, opowiada, że gdy Franciszka u niej miedliła, wyglądała smutno, a gdy ją zapytała: „powiedź Francis, cosik ci“, odpowiedziała „cosik na nogę“ (coś) — radziła jej smarować. Franciszka jednak odpowiedziała, że nie śmie, bo „od żniw u niej potrzebnych rzeczy nie było.“ O tem, z kim Franciszka miała stosunek, świadek nie wie. — O stosunku z Moskiem nie słyszała.

Szw. Józef Młuch, 60-letni gospodarz z Lutczy, stryjeczny brat Franciszki, opowiada, że on Franciszkę wychował, i niechętnie się na to patrzył, iż służyła ciągle u żydów. Próbowal ją zabrać, ale się nie udało. Ostatniej jesieni zabrał ją do Kalwarii na odpust, aby się wyspowała i odczepiła od żydów. Przyszła też potem do mnie po św. Krzyżu (we wrześniu), była 3 dni, i poszła znowu do Moszki; mówiła, że jej tam lepiej, tam też zginęła, jak mówili ludzie.

Przew.: Franciszka miała mówić, że Moszka uważa za ojca, a Gitlę za matkę. Szw. potwierdza. Świadek nie wie gdzie Franciszka zginęła. Po znalezieniu zwłok poszedł do parji, poznał Franciszkę po butach i włosach.

Przew.: Powiedzieliście, że potem jak odeszła od was, unikała was. Szw.: Ja ją trzymałem ostro, chciałem, aby u mnie robiła.

Rada Harasiewicz: A czy się Franciszka wtedy w Kalwarii spowiadała?

Szw. Nie wiem — była smutna i płakała.

Świadek Regina Młuch 40-letnia wyrobnica, rodzona siostra zamordowanej Franciszki opowiada, że ostatnim razem przed zniknięciem widziała ją cztery tygodnie przed pierwszą niedzielą adwentu. Regina chciała, ażeby Franciszka z nią razem mieszkała, ona jednak jej nie usłuchała i mówiła, że nie chce na dziecko Reginy pracować. U Moszków dawali Franciszce jeść i sprawiali jej „łachy“. Mało jej płacił.

Po zniknięciu Franciszki, mówił świadkowi Moszko: „może ją porwał wilk a może wiatr“. Nie słyszała o tem, aby Franciszka z kim miała stosunek, naraz „matoletnie, głupie dziewczę polciło i trzasło“, trupa w parji poznała i upadła z mdłości. Świadek poznał suknie zamordowanej, które jej przew. pokazuje, twierdzi jednak, że brakuje opaski i fartucha w kratki. Świadek przynajmniej, że Franciszka zawsze chwaliła Ritterów i opowiadała, że tam ją portatują, jak nawet o północy przyjdzie.

Ritter przeczy, jakoby jej mówił, iż Franciszkę wiatr, albo wilk porwał.

Przywołano jeszcze raz starą Billową, która też poznała „łachy“ znalezione na zwłokach Franciszki. Świadczone suknie rozebrała Franciszka, jak wróciła z kościoła.

Szw. Jędrzej Noster, gospodarz z Lutczy opowiada, iż mówił po „godach“ Moszkowi, że Franciszka miała z Billem stosunek i słyszał, iż Bill ją uwiódł a potem utopił. Moszko nie na to nie odpowiedział. Później wstąpił do Moszki, wtedy Gitla mówiła, że ludzie mówią, iż żydzi zabili Franciszkę na macę“ i pytała świadka czy to prawda. Moszka go prosiła, aby ludzom o tej pogłosce nie mówił. Z Stochlińskim spotkał się świadek w niedzielę 27. listopada, szedł na jarmark popołudniu, a wieczorem w drodze do Rymanowa, spotkał Stochlińskiego, który poszedł na roczny jarmark do Rymanowa, który się odbył 28. listopada w poniedziałek. Stoch. oświadcza, że teraz sobie przypomnia, iż to było w niedzielę 27. listopada, kiedy u nich była Franciszka.

Dr. Fechtdegen (do Nostera): Gdzieście spotkali Stochlińskiego? Noster. O pół mili od Lutczy, w Krośnie. Ritter. Nie mówiłem nie Nosterowi o „krwi na macę“, radził się, co ma do protokołu mówić, ja powiedziałem, mów, co cheesz. Gitla. Mówiłam, że teraz mówię, iż dziewczę (Franciszkę) nakarmiłam orzechami, wyparła, aby ją na macę wziąć. Zresztą to był żart. Czysto sąsiedzi przed świętami wielkanocnymi się śmiali i pytali: „a macie polskę krew do maców“.

Szw. Agata Mandelina, wyrobnica z Lut-

czy, słyszała także o pogłosce, że Bill uwiódł Franciszkę i utopił.

Przew. Ale jak ludzie jeszcze mówili? Szw. Jak się ludziom podobało — może sama sobie życie odebrała, może gdzieindziej a może między żydami.

Szw. Rozalia Janosz, 66 letnia gospodyni, żadnych szczegółów nie podaje.

Przew. A Regina Młuch powiedziała, iż od was słyszała, jakoby Moszko mówił, że Bill utopił Franciszkę. Szw. Brzo Boże! ja nie nie wiem.

Szw. Stanisław Kosiński, żandarm (postenführer), komendant posterunku w Niebylech, dowiedział się od żandarma Libacha o zniknięciu Franciszki.

Przew. Kiedy? Szw. (zagląda do notatek) 25. stycznia 1882, myślał że wyszła z gminy, później doniósł do starostwa rzeszowskiego, rozpisano cyrkularz, jednak bezskutecznie. Az trupa znaleziono, dowiedział się z dochodzeń, że Franciszka zginęła 27. listopada. Żandarm Gajdaawiadomił go o tem. Był obecny przy komisji i sekcji, widział uderzenia na głowie, szczękę podbitą, na szyi nie widział. Robił dochodzenia u Felbera, posadzał go...

Przew. To śledztwo zaniechane. Co ludzie mówili? Szw. Że ją żydzi zamordowali.

Przew. Cóż pan wykrył u Rittera? Szw. U Felbera znalazłem zakrwawiony rękaw i szmatę zakrwawioną.

Przew. Śledztwo stwierdziło, że to była krew z nosa, chłopca Felbera, ale oż u Rittera? Szw. S. marca odbyłmą rewizję u Rittera, żandarmowi Gajdzie wpadła w oko piwa

